

KURJER DROHOBYCKI

dwutygodnik polityczno-społeczno-ekonomiczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca

Cena Kurjera w miejscu:

ćwierćrocznie 80 ct. — półrocznie 1 złr. 60 ct. — całorocznie 3 złr.

Z przesyłką pocztową:

ćwierćrocznie 90 ct. — półrocznie 1 złr. 80 ct. — całorocznie 3 złr. 50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

Redakcja, Administracja i ekspedycja Kurjera w drukarni Jana Brosia w Drohobyczu.

Ceny ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Drobne ogłoszenia po 1½ ct. od wyrazu.

Nadesłane: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.

Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne prywatne wiadomości, zaraz po kronice, za jeden wiersz 30 ct. — Rękopisów nie zwraca się.

Stosunki borysławskie.

Borysław był w ostatnich dniach widownią dwu demonstracji, których charakter jest wprost groźnym. Pierwsza odbyła się 18. z. m. gdy zjechał do Borysławia inspektor górniczy Holubek. Tłum robotników i małych producentów, wiedząc, że każda wizyta pana Holubka sprowadza wstrzymanie ruchu w licznych kopalniach, okolił go, żądając pracy i chleba. Drugą demonstrację zrobiono komisji ministeryalnej, która przybyła do Borysławia zbadać skutki tej słynnej nowej ustawy policyjnej górniczej, która dla Länderbanku i Banku kredytowego poświęca egzystencję tysięcy robotników i pomniejszych producentów. Nadjeżdżających panów z Wiednia oczekiwał tłum kilkutysięczny, który gdy powozy miały galopem przejeżdżać, rzucił się na ziemię, krzycząc, że tylko po swych trupach pozwoli przejechać, a żądając pracy i zarobku nie chciał ustąpić.

Demonstracje podobne powinny przecież przekonać kogo należy, że ma święty obowiązek starać się o głodne masy a nie tylko o dochody Länderbanku i Banku kredytowego. Z pomocą zaś należy pośpieszyć rychło, by ta pomoc nie była spóźnioną, i by Borysław i powiat drohobycki nie stał się widownią krwawych ekscesów, które nie dawno kosztowały tyle ofiar w zachodniej Galicji. A ekscesa wybuchnąć musza, jeżeli wydziedziczonym ze swej własności producentom, (wskutek rozporządzeń policyjno-górniczych), jakoteż pozbawionym pracy robotnikom nie da się możliwości zarobku i pracy.

Rząd wie dobrze o tem, co się święci w Borysławiu. Mimo to jednak nie robi się tam nic zgoda, by zaradzić złemu. Zakazywaniem zgromadzeń ludowych nie zaradzi się nędzy drobnych producentów i robotników, a zakazywaniem odbycia walnych zgromadzeń stowarzyszeniu robotniczemu, nie dało im się zarobku i pracy. Są to środki paliatywne, które tutaj zawieść muszą i do celu nie prowadzą.

Na odnośną interpelację posła Nowakowskiego w Sejmie oświadczył komisarz rządowy, że przyczyną owych zakazów jest obawa rozruchów, któreby spowodować mogła ludność borysławska pozostająca bez pracy.

Rząd więc wie dobrze o prawdziwym stanie rzeczy w Borysławiu. Ma zatem obowiązek natychmiast zaradzić złemu, a jedynym środkiem jest zmiana rozporządzeń policyjno-górniczych i zaprowadzenie robót melioracyjnych na wielką skalę, by położyć kres bezrobociu. Uczynić to należy jednak, natychmiast, bo tłum wijący się z głodu, lada chwila może zerwać szranki, które ustanawia porządek społeczny.

Sejmik relacyjny dr. Roszkowskiego.

Ponieważ dzienniki krajowe — nie pomieściły sprawozdania z sejmiku relacyjnego posła dr. Roszkowskiego, odbytego w Drohobyczu w dniu 22. kwietnia b. r. przeto uważamy za nasz obowiązek podać dokładne sprawozdanie z przebiegu tego zgromadzenia.

W sali gimnastycznej miejskiej zebrało się około 300 osób przeważnie izraelitów. Burmistrz Ochrymowicz przedstawiwszy zgromadzonym cel zebrania, wezwał do wyboru przewodniczącego. Na wniosek pana Wiśniewskiego obrano przewodniczącym p. Ochrymowicza, który podziękował za zaufanie, przedstawił no-

wym wyborcom p. posła i wezwał na sekretarzy p. Szymańskiego i dr. Wiesenberga; poczem zabrał głos dr. Roszkowski i w całogodzinem przemówieniu chronologicznie przedstawił historię parlamentu w r. 1898, następnie przedstawił różnice zachodzące pomiędzy rozporządzeniami językowymi hr. Badeniego, dr. Gautscha a obecnie zamierzonymi hr. Thuna — przedstawił cyfry budżetu pojedynczych ministerstw — przedstawił stan obecnego gabinetu, ze względu na poszczególne stronnictwa Izby poselskiej a wreszcie z całą otwartością przyznał, że parlament w tym czasie zgoda nie nie zrobił, zato Koło polskie starało się wytargować u rządu w drodze poufnej za pośrednictwem wpływowch osóbistości rozmaite koncesye dla kraju i zrobiło co mogło; wystarało się o uposażenie kliniki medycznej we Lwowie, o jedno starostwo w Galicji, o zwiększenie żandarmerji, powiększenie ilości urzędów podatkowych, o subwencję na budowę kilku dróg żelaznych w kraju, a wreszcie o przyrzeczenie udzielenia wydajnej subwencji na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie, jakoteż obietnicę upaństwowienia tegoż gimnazjum po upływie czterech lat; obecnie rząd tego uczynić nie mógł, gdyż zwyczajem jest, że prywatne gimnazya dopiero wtedy mogą być upaństwowione, gdy już są kompletne!

Zdaniem mowy — więcej Koło polskie zrobić nie mogło — wszystko co się w Izbie robi musi się tak robić, aby innych stronnictw nie drażnić a więc tylko za pomocą wzaajemnych ustępstw można dla kraju coś uzyskać, — a na razie w obec bardzo niesprzyjających warunków, wobec dzikości i zjadłości opozycji — więcej nie uzyskać nie było można. Na przyszłość zaś zapatruje się p. poseł tak, że będzie musiało nastąpić połączenie się Koła polskiego ze stronnictwem liberalnem, jak to już było przed kilkoma laty i że dopiero wtedy będzie mogła Izba dodatnio pracować. Następnie przewodniczący podaje do wiadomości zgromadzonym — że każdemu wyborcy przysługuje prawo zabierania głosu w sprawie tego sprawozdania, stawianie odpowiednich pytań, interpelacji, wyrażenie swoich zapatrywań i życzeń. — Proszą o głos p. Axentowicz i ks. kanonik Serwacki.

P. Axentowicz zapytuje p. posła, dlaczego w gabinecie nie ma Koło polskie swego przedstawiciela — czy z Kołem polskiem nikt się nie liczy, czy też Koło to nie ma nikogo odpowiedniego do teki ministra — a zarazem oświadcza, że w sprawie gimnazjum cieszyńskiego sędzi, że Koło polskie mogło było więcej osiągnąć — lecz nie osiągnęło tego — z tej przyczyny, że Koło polskie zanadto ustępuje wszystkim stronnictwom i rządowi i odnośnie do tego zapytuje p. posła czy i inne stronnictwa parlamentarne także są tak skłonne do ustępstw?

Ks. kan. Serwacki sędzi, że Koło polskie powinno się połączyć nie z liberałami — lecz ze wszystkiemi stronnictwami katolickimi, bo prawda i sprawiedliwość istnieje tylko w katolicyzmie — a przeciwko temu występują liberałowie; — żąda ks. prob. również, ażeby ustawy nakazywały święcenia niedziel i dni świątecznych a nie odpoczynku niedzielnego.

Na to odpowiada p. poseł: W gabinecie nie ma Koło polskie swego przedstawiciela, bo po prostu dla niego miejsca nie było (!!) ale skoro tylko będzie powiększona liczba foteli ministeryalnych a co w bardzo krótkim czasie nastąpi, wtedy — Koło polskie będzie mieć w rządzie swego reprezentanta. — Mowca dodaje »poufnie«, — że na ten wypadek już Koło polskie desygnowało nawet swego członka.

Co do sprawy gimnazjum polskiego w Cieszynie — to sam mowca nie jest z niej zadowolony i dlatego przedstawił, tylko nagi fakt z odnośnymi motywami rządu. W sprawie interpelacji ks. kan. Serwackiego oświadcza p. poseł, że w polityce nie można brać względu na religię lub wyznanie sojuszników; musi się łączyć z tem stronnictwem, które jest liczniejsze i poważniejsze; oświadcza dalej, że między liberałami jest także wielu katolików — więc nie można mieć obawy aby sprawy religijne naszego kraju były z tego powodu narażone.

P. Axentowicz prosi powtórnie o głos i powiada: Odpowiedz p. posła, że dlatego niema Koło polskie swego przedstawiciela w rządzie „bo dla niego po prostu tam miejsca nie było“ przyjmując do wiadomości z tem przykre m. wrażeniem, że stało się to jedynie tylko wskutek niepotrzebnych ustępstw Koła polskiego — bo skoro grupy licznie znacznie słabsze — mają reprezentantów w rządzie to i Koło polskie — mogłoby go mieć, gdyby było tego stanowczo się domagało. — Nie mogę zaś mieć zaufania do rządu — w którym niema naszego reprezentanta a tem bardziej nie mogę wierzyć w obietnicę tego rządu, że za 4 lata upaństwowi gimnazjum cieszyńskie — skoro ten rząd niema pewności, czy sam jutro, lub za tydzień istnieć będzie! —

Wskutek niedostatecznego poparcia ze strony Koła polskiego nieupaństwowiły nam gimnazjum cieszyńskiego gabinetu hr. Badeniego, ks. Windischgracza ani barona Gautscha — rządy sprzyjające krajowi, pytanie czy za cztery lata nie będzie u steru rządu p. Wolf lub Schönerer (śmiej w sali) którzy powiedzą — niech wam tę obietnicę wypełni ten rząd, który ją zrobił! (brawa). — Skoro rządy Badeniego i Gautscha mogły założyć gimnazjum słoweńskie w Cylei, upaństwowić czeskie w Opawie i polskie niekompletne w Buczacz — skoro rządy te mogły zakładać paralełki ruskie w gimnazyach w Przemyślu, Kołomyi i Tarnopolu z których później mają powstać państwowe gimnazya ruskie — to nie widzą najmniejszej racji dla którejby już obecnie nie można było upaństwowić gimnazjum polskiego w Cieszynie. Sądzę że stało się to również wskutek ustępstwa Koła polskiego — a niewiadomo mi nie o tem, ażeby i inne stronnictwa rządowe — robiły rządowi podobne ustępstwa; — dlatego proszę zgromadzonych o uchwalenie rezolucji: Wyborcy proszą p. posła, ażeby na najbliższem posiedzeniu Koła polskiego poruszył tę sprawę jeszcze raz i spowodował odnośną uchwałę Koła polskiego, domagającą się ażeby gimnazjum polskie w Cieszynie już z dniem 1. września b. r. zostało upaństwowione.

P. poseł prosi ażeby w rezolucji opuścić żądanie ponowienia tej sprawy na pierwszym posiedzeniu Koła — bo czasem najlepszej sprawie zaszkodzić można postawiwszy ją w nieostojnej chwili: — zapewniam, że o tem nie zapomni i tę sprawę w Kole poruszy.

Rezolucję uchwalono jednogłośnie przy okrzykach wyborców „cały kraj tego pragnie!“ Następnie zainterpelował p. posła p. Szymański czy prawdą jest co pisały gazety, że niektórzy członkowie Koła polskiego — robią pertraktacje z opozycją na własną rękę poza Kołem? Dr. Roszkowski odpowiada, że nie mu o tem bliżej nie wiadomo — prócz tego co także czytał w gazetach; — sędzi jednak, że gazety nie były dobrze poinformowane w tej sprawie i nie przypuszcza nawet, ażeby który z posłów polskich poza plecami Koła wchodził w jakie konszachty z opozycją — tem bardziej, że na nic by mu się to nie przydało.

Wprawdzie nie wszyscy posłowie polacy należą do Koła polskiego — ale zawsze Koło jest na tyle poważne, że cała Izba z nim się liczyć musi.

Gdy więcej nikt głosu nie żądał, przeto p. Wiśniewski postawił wniosek udzielenie wotum zaufania p. posłowi — co też się stało. Na tem zgromadzenie zamknięto.

Likwidacya galicyjskiego Banku kredytowego.

Wedle ostatnich wiadomości likwidacya tej instytucji finansowej już została postanowioną a bilans sporządzony przedstawia się następująco.

A k t y w a: Gmach bankowy 250.000 zł. — inne budynki 117.000 zł. — realności 192.246 zł. — hipoteki 514.262 zł. — weksle 2,330.937 zł. — z tego w reeskoncie 1,940.540 zł. — pozostaje 399.397 zł. — zapas wosku ziemnego w magazynach 1,029.000 zł. — kopalnie wosku ziemnego 2.641.916 zł. — akcyje Towarzystwa browarów, 4.500 sztuk po 283 zł. 1,301.911 zł. — wierzyciele prywatni i gmina miasta Lwowa 1.470.417 zł. — odsetki zaległe od zaskarżonych weksli 100.000 zł. — kasa 60.000 zł. — udział w Towarzystwie przemysłu drzewnego 50.000 zł. — pożyczki na zastaw 272.502 zł. — Inwentarz 70.000 zł. — kasa w Borysławiu 15.000 zł. — razem 8,616.167 zł.

P a s s y w a: Książeczki wkładowe i asygnaty kasowe 1,500.000 zł. — rachunek funduszu propinacyjnego 155.887 zł. — galicyjska Kasa oszczędności (na zastaw akcyj browarów) 357.030 zł. — rachunek gal. zakładu kredytowego włościańskiego w likwidacji 65.059 zł. — galicyjski Bank krajowy 95.302 zł. — tegoż *conto separato* 462.000 zł. — tegoż zaliczka na akcyje browarów 203.125 zł. — (razem Bank krajowy 1,260.426 zł.) — Bank dla krajów koronnych na zastaw akcyj Towarzystwa browarnianego 150.000 zł., tenże Bank zaliczka na wosk 150.000 zł. z obrachunku galicyjskiego Tow. kredytowego ziemskiego 94.535 zł., ks. Adam Sapieha na zastaw akcyj Tow. browarnianego 350.000 zł., tenże na weksel bankowy 350.000 zł., dr. Tadeusz Sołowij 75.000 zł. akcyjne Towarzystwo handlowe 50.000 zł., wierzyciele prywatni 1,033.033 zł., I. pożyczka na Borysław 1,300.000 zł., II. pożyczka 75.000 zł., różne 1.312 zł., dłużne efekty 105.000 zł. i 30.000 zł. Bank handlowy w Warszawie 17.121 zł., odpis z bieżącego rachunku 674.000 zł., nadwyżka stanu czynnego 821.000 zł., razem 8,616.167 zł.

W bilansie tym jednak nie zamieszczono w stanie biernym kapitału akcyjnego, wynoszącego 1 milion i funduszu rezerwowego 530.000 zł. Byłby zatem według tego bilansu stracony cały fundusz rezerwowi a z kapitału akcyjnego tylko 291.803 zł. Rzecz naturalna jednak, że przy likwidacji strata okaże się znacznie większa. Oczywiście, że dla ocenienia bilansu, trzeba znać szczegóły odnoszące się do wartości aktywów. Opinia publiczna najbardziej się interesuje zaangażowaniem Banku krajowego, z kwotą łączną 1.260.427 zł. Bank dla handlu i przemysłu, obejmujący likwidację Banku kredytowego, żąda od wielkich akcyonariuszów tegoż Banku gwarancji dość wysokiej, ażeby likwidacya bez strat dla wierzycieli była przeprowadzona. Ci zaś „wielcy akcyonariusze“ reprezentują tak znaczną siłę kapitałową, a okazali tyle gotowości do wyrównania ewentualnych strat, że nie można wątpić o pokryciu i ściągłości tej sumy.

Szkoła polska w Białej.

Odezwa.

Z dniem 1. września 1898 r. otwartą została w Białej szkoła polska imienia Tadeusza Kościuszki. Wbrew twierdzeniom obcych, a oczekiwaniom naszym, że zarząd główny nie tylko musiał urządzić po dwa oddziały w klasach niższych, aby usunąć przepełnienie w klasach i zapewnić działwie polskiej dobą naukę w szkole. Ten niespodziewany objaw napawa zarząd główny Towarzystwa, a z nim i całe społeczeństwo polskie uzasadnioną otuchą i nadzieją lepszej przyszłości, równocześnie jednak nałożył i nakłada nowe ciężary, kosztu bowiem utrzymania szkoły z tego powodu zwiększyły się niepomniernie. Zamiast przewidzianych na rok bieżący 4.000 złr. wynoszą one faktycznie 6.000 złr., a z czasem, w miarę rozwoju szkoły, będą niezawodnie wzrastać.

Zarząd główny Towarzystwa nawoływał przeto i nawołuje ciągle do składek na utrzymanie szkoły w Białej, a równocześnie w petycji do wys. Sejmu wniesionej jeszcze w zeszłej kadencji i przekazanej Wydziałowi krajowemu do sprawozdania na najbliższej sesji sejmowej, zwrócił się z prośbą o przyjęcie

szkoły bialskiej na etat krajowy. Jakoż istotnie taki wniosek przedłożył Wydział krajowy w ubiegłej sesji wys. Sejmowi. Niestety wniosek ten w komisji szkolnej, a następnie w Izbie sejmowej nie uzyskał większości. Sejm raczył tylko przyznać Towarzystwu na szemu roczną subwencję na utrzymanie szkoły w kwocie 4.000 złr., odmówił natomiast przyjęcia szkoły na etat krajowy.

Ta niespodziewana uchwała Wys. Sejmu, zmusza Zarząd główny Towarzystwa do niniejszej odezwy. Szkoła, mimo tej uchwały, nie może upaść, musi się rozwijać dalej, zanim byt jej nie zostanie stanowczo zapewniony. A więc trzeba utrzymać, co jest, a stosunki miejscowe wymagają koniecznie otwarcia już z dniem 1. września 1899 r. także szkoły wydziałowej. Uzyskana ze strony Sejmu subwencya krajowa w kwocie 4.000 złr., nie wystarcza nawet na utrzymanie szkoły w dzisiejszych rozmiarach, gdyż kosztu te, jak to wyżej wykazano, wynoszą 6.000 złr. Z otwarciem zaś I. klasy szkoły wydziałowej, kosztu te powiększą się w r. 1899 co najmniej o 1.500 złr. Na utrzymanie szkoły im. Tadeusza Kościuszki, brakuje nam przeto w r. 1899/1900 kwota 3.500 złr. A w końcu, zamierzone otwarcie szkoły wydziałowej wymaga, z powodu nieprzewidzianego przepełnienia w szkole czteroklasowej, rozszerzenia budynku kosztem 20.000 złr. Wydatek to nie unikniony i jeżeli nie w tym, to w następnym roku do tej inwestycji przystąpić musimy.

A więc szkoła polska im. Tadeusza Kościuszki w Białej potrzebuje i nadal troskliwej i bacznej opieki Towarzystwa i całego społeczeństwa. Niechże będzie wolno zarządowi odezwać się znowu do ofiarności społeczeństwa. Pamiętajmy o tej szkole narodowej i składajmy na nią ofiarny grosz, duży czy mały. Ofiara to będzie dla własnego dobra społeczeństwa, będzie odpowiedzią na bojkoty i insynuacje tych, którzy rzekomo w imię kultury, szkoły naszej są wrogami.

Kraków, 20 kwietnia 1899.

Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Dr. Ernest Bandrowski, prezes; Ks. Tadeusz Chromiecki, Jan Skirliński, wiceprezesi; Kazimira Bujwidowa, Kazimierz Nitsch, sekretarze; dr. Michał Koj skarbnik.

W sprawie kursu przygotowawczego do egzaminów wstępnych do gimnazjum.

Z dniem 1-go maja b. r. ma być otworzonym kurs przygotowawczy do egzaminów wstępnych do gimnazjum. — Mimowoli nasuwają się pytania — czy kurs ten jest potrzebny? na co? dla kogo? dla czego?

Według naszego zapatrywania — kurs taki — zwłaszcza dla Drohobycza jest koniecznie potrzebny a zdanie nasze podzielają prawie wszyscy ojcowie, mający synów w odpowiednim wieku, dzielają wszyscy profesorowie gimnazjalni a wreszcie najwyższe magistratury kraju i państwa, a tego najświeższym dowodem niech będzie to, że ankietą inspektorów szkolnych odbyta przed kilkoma tygodniami we Wiedniu, oświadczyła się również za zaprowadzeniem takiego kursu przygotowawczego przy każdym gimnazjum; — a byli tam inspektorowie różnych krajów — przeważnie takich, gdzie w szkołach ludowych obowiązuje tylko jeden język t. j. niemiecki a dzieci nie uczą się ani języka polskiego ani też ruskiego a w dodatku język niemiecki jest dla nich ojczystym; — a zatem w szkołach niemieckich uczy się dziecko religii, rachunków i swego rodzinnego języka a u nas uczy się dziecko w tym samym wieku będące — języka ojczystego (który zwykle w domu jest jeszcze pokoszlawiony i zaniedbany) drugiego języka krajowego, trzeciego języka zupełnie mu obcego t. j. niemieckiego a prócz tego rachunków i religii! — Dziecko zatem nasze ma o dwa przedmioty trudne więcej do nauki niż dziecko niemieckie — podczas gdy z reszty przedmiotów do egzaminów wstępnych są jednakowe wymagania tak w krajach niemieckich — jakoteż i naszych. — Prócz tego w szkołach naszych jest nadzwyczajne przepełnienie, zaczem idzie, że nauczyciele są nadmiernie pracą obciążeni — a w dodatku są tak lichy uposażeni, że nieby nawet dziwnego nie było — gdyby chęci do pracy nie mieli; wreszcie budynki szkolne są niehygieniczne i szczupłe; prawie połowa dzieci przychodzi do klas w brudnych cuchnących ubraniach po spożyciu kawałka chleba z czosnkiem, lub cebulą, wszystko zatem składa się na to ażeby rezultat pracy nauczyciela był jak najmniejszy. — Przypatrzmy się teraz bodaj z daleka planom naukowym w tej

szkole; są one dwojakiego typu: wiejskiego i miejskiego. — O tych pierwszych wcale nie wspominamy, bo to prawie tylko szkoły dla analfabetów, — a drugie? zakrawają na bardzo wiele, ale nie przygotowują do szkół średnich, — to też uczeń bardzo dobry w 4, 5, lub 6-tej klasie ludowej (recte wydziałowej) bardzo często pada przy egzaminie wstępnym do gimnazjum lub szkoły realnej, a gdy się nawet przesłiznie przy egzaminie wstępnym, to w szkole średniej potrzebuje zwykle pomocy a prawie zawsze walczy z brakami których mu w szkole ludowej nie wyrównano! — Braki te powinien mu uzupełnić dom rodzicielski, tak też zwykle się dzieje, że zamożniejszych rodziców synowie uczęszczają na korepetycje do któregoś z nauczycieli, lub też dostają jakiegoś korepetytora (zwykle studenta ze szkół średnich) do nauki dodatkowej w domu. — Taki „instruktor“ zwykle jakiś biedaczysko obciążony kilkoma lekcjami, odbędzie swój obowiązek stricte podług zegarka — ale czy umie dziecko uczyć czy nie, czy zastanie chłopca lub nie, nauczy go czego, lub też i nie nauczy? co tam komu do tego! — dziecko ma instruktora, więc wszystko będzie dobrze! Cóż dopiero dzieje się z dzieckiem biednych rodziców? na korepetycje nie chodzi, instruktora niema, przyszło do domu a w tej izbie głódno, chłodno i ciasno; — ojciec przy warsztacie, matka chora, zakłószno Jasku dziecko! Jasku! biegnijno do apteki! — czegoś tak długo siedział? patrz! izba nie pozamiatana, niema wody — przynieś kaszy — idź po mleko i t. d. i t. d. Jasku książki do ręki nie wziął — zadania nie napisał — religii ani tabliczki mnożenia się nie nauczył — zmęczony legł w kącie izby, lub na przypieku a na drugi dzień poszedł do szkoły — dostał kilka „dwójek“ a w niedzielę będzie siedział w areszcie bo zadania nie przyniósł!

Nie myśl czytelniku, że to przesada! przejdź się po mieście wstąp do kilku chat z których dzieci chodzą do szkoły a przekonasz się, że to wszystko prawda.

Chcąc temu bodaj w części zapobiedz — postanowiło Towarzystwo Szkoły ludowej bezpłatnie przyjąć z pomocą chłopcom, mającym zamiar wstąpić do gimnazjum, — w tym celu urządzone będą 2 osobne kursy. Tam odbywać się będzie regularnie codziennie (z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych) w godzinach przeszkolnych nauka tych przedmiotów i w tym zakresie — jakiego potrzeba do egzaminu wstępnego do gimnazjum.

Uczniowie będą podzieleni na dwa oddziały — jeden ze zdolniejszych i więcej rozwiniętych — których przygotowuje się do egzaminu na dzień 15. lipca, słabi i mniej zdolni — którzy do tego terminu nie będą się mogli przygotować — będą się uczyć dalej i przystąpią do egzaminu wstępnego w dniu 1. września. Wpisy przyjmuje p. Władysław Axentowicz, (ul. Mickiewicza naprzeciw poczty). Do wpisu należy dołączyć metrykę chrztu.

Korespondencye.

Otrzymałmy w ostatniej chwili korespondencję ze sfer robotniczych w Borysławiu a ponieważ korespondencya ta rzuca poniekąd światło na stosunki robotnicze tamtejsze i administrację galicyjskiego Banku kredytowego, więc umieszczamy poniżej.

Borysław, 30. kwietnia 1899.

(Zgromadzenie socjalistów „Rozruchy“. Bank kredytowy). Robotnicy borysławscy zwołali na dzień 23. kwietnia do sali cyrkowej Garfunkla „zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1) O znaczeniu uroczystości 1. maja dla robotników; 2) o potrzebie organizacji o położeniu robotników. Zgromadzenie to jednak zostało przez starostwo zakazanem, ponieważ według motywów starostwa zagrażałoby bezpieczeństwu publicznemu. Podało również o walne zgromadzenie stowarzyszenie „Zgoda“ do tej samej sali, otrzymało jednak następujący zakaz: L. 11834. Drohobycz 22 kwiet. 1899. Do p. Jurka Dragana w Borysławiu. Na doniesienie z dnia 22. kwietnia 1899. o zwołaniu nadzwyczajnego walnego zgromadzenia stowarzyszenia „Zgoda“ w Borysławiu na dzień 23. kwiet. 1899. o godzinie 3 1/4 popoł. do szopy cyrkowej Garfunkla w Borysławiu, z a b r a n i a m odbycia tego zgromadzenia w szopie cyrkowej Garfunkla, gdyż według dotyczących przepisów wszelkie zgromadzenia członków mają się odbywać w lokalu tego towarzystwa. Natomiast niema przeszkody do zwołania walnego zgromadzenia na dzień 23. kwiet. na godz. 3 1/2 popoł. do lokalu stow. „Zgoda“ w Borysławiu. C. k. Rada Namiest. i Starosta Świtalski.

Z powodu zakazu publicznego zgromadzenia w sprawie uroczystości 1. maja zwołali socjaliści poufne zgromadzenie na 23. kwietnia o godzinie 2.

popołudniu do tejże sali cyrkowej, jakie jednak było ich zdziwienie, gdy przyszedłszy zastali wynajętą przez nich salę zaplombowaną pieczęcią gminną! — widząc więc, że nie mają szczęścia do sali cyrkowej udali się do lokalu stowarzyszenia »Zgoda«, gdzie też odbyli zgromadzenie; obecnych było przeszło 300 osób, ogromna ilość musiała odejść z powodu braku miejsca. O potrzebie organizacji i o położeniu robotników zezferowali tow. Wityk (po rusku) i tow. Lasocki (po polsku) w dyskusji zabierali głos Wicelaw i Gacał. Przeszło 3 godziny trwało zgromadzenie; po walnem zgromadzeniu przewodniczący zarządził zgromadzenie poufne, na którem omawiano sprawę święcenia 1. maja. Zakończono zgromadzenie uchwaleniem następnej rezolucji: „Obecni na zgromadzeniu poufnem 23. kwietnia robotnicy borysławscy przyrzekają, że dołożą wszystkich sił swoich do tego aby w dniu 1. maja 1899 r. wszystkie roboty stanęły“. Poczem rozeszli się wszyscy spokojnie do domu. — W kopalniach banku kredytowego w Borysławiu jest około 60 szybów obecnie w ruchu, z tego 27, a więc blisko połowa oddana jest dzierżawcom czyli tak zwanym wólnikom. Wólnik patrzy tylko aby jak najwięcej wosku wydobyć, gdyż zysk jego jest zawisły od ilości wydobytego wosku, to też prowadzi roboty systemem rabunkowym nie zważając na grubość nieprzemakalnej warstwy. Przy takim rabunku woda często przerywa zbyt cienką warstwę nieprzemakalną i zalewa kilka szybów odrazu. Koszta restauracji takiego szybu są potem często większe, niż cały dochód z wydobytego wosku, ale co to komu szkodzić może — wszystko robi się tak, aby był ruch i interes szedł.

Dało by się jeszcze i o tem coś powiedzieć jak w kasie brackiej bez uchwały wydziału asygnuje się pieniądze, jak potem zarząd kasy musi post festum przyjmować do swej wiadomości i t. d. i t. d. ale o tem później, bo i tak zawiele miejsca ta korespondencya zajmie a mam nadzieję, że dla tych spraw łamy „Kurjera drohobyckiego“ zawsze będą otwarte.

X.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Starosta tutejszy p. Paweł Światalski c. k. radca Namieslniciwa, przeszedł w stały stan spoczynku, przyczem ozdobiony został krzyżem żelaznej korony III. klasy.

Komisarz tutejszego urzędu górniczego okręgowego p. Marcin Szwabowicz został zamianowany starszym komisarzem górnicznym z pozostawieniem w dotychczasowym miejscu służbowym.

Dr. Kurasiewicz asystent sanitarny tutejszego starostwa wysłany został do Stanisławowa na zastępstwo tamtejszego fizyka powiatowego dr. Teodorowicza, który padł ofiarą powołania i obecnie walczy z groźnym tyfusem płamistym.

† **Anna z Freyow Nosztadt** żona tutejszego drogomistrza powiatowego zmarła nagle w Drohobyczu dnia 26. z. m.; p. Nosztadt w krótkim przeciągu czasu utracił już dwie dorosłe córki a teraz znowu żonę. Z tak srogo dotkniętym ojcem rodziny współczują wszyscy.

Żupnika Michała urzędnika podatkowego, który zdefraudował w urzędzie depozytowym w Kołomyi około 30.000 zł. przytrzymano w Bazylei w Szwajcarii w dniu 25 z. m. z kąd dano znać telegraficznie prokuratorowi państwa w Kołomyi żądając równocześnie bliższych wyjaśnień co do istoty zbrodni.

Komisya górnicza ministeryalna, w której skład wchodzili pp. nadradca Zechner, inspektor Holubek, nadkomisarz Zaruski i starosta górnicy z Krakowa Wachtel, przybyła do nas w ostatnich dniach z. m. i udała się do Borysławia celem naocznego przekonania się o skutkach słynnych przepisów policyjnych w tamtejszych kopalniach. Robotnicy kopalnianni i mniejsi producenci borysławscy sądząc, że komisya ta przybyła aby jeszcze tych kilkanaście mniejszych kopalni, które są w ruchu zamknąć — zalegli ulice całą masą kilkutyśieczną, pokładli się na ziemi pokonem i zrobiwszy taką żywą barykadę, nie chcieli komisyonujących puścić do Borysławia, wołając przytem dajcie nam pracę! dajcie chleba! Ta demonstracya żadnych pracy i chleba robotników, zrobić miała na komisye wielkie wrażenie, ale czy owe słynne rozporządzenia policyjne, które tak dotkliwie naraziły małych producentów i robotników borysławskich na utratę zarobkowania — będą zniesione, lub przynajmniej złagodzone, o tem naturalnie nie jeszcze na razie wiedzieć nie można. Vederemo!

Fundacya miejska posagowa im. Arcyksiężnej Gizeli. We czwartek 20. kwietnia b. r. o godzinie 12-iej w południe odbyło się w pięknie zieloną przystrojonej sali posiedzeń rady miejskiej losowanie posagu w kwocie 40 zł. z fundacyi miejskiej im. Arcyksiężnej Gizeli. Do losowania ogłosiło się 4 izraelitek i 3 chrześcijanek. Pełny los wyciągnęła córka policyanta miejskiego Wałagi. Tymczasem w ogrodzie miejskim przygotowano moździerz i polecono dać trzy wystrzały; — prawdopodobnie jeden na cześć Arcy-

księżnej Gizeli, drugi na cześć szczęśliwej stypendystki, (dziś uposażonej 40-ma guldenami panny na wydaniu) a wreszcie trzeci na cześć tak wspaniałomyślniej fundatorki gminy miasta naszego.

Oburzające. W dniu 28. z. m. Podczas gdy kondukt pogrzebowy ze zwłokami ś. p. zmarłej żony drogomistrza powiatowego p. Nosztadla ulicą Stryjską przechodził, fiakry powracające próżno bez pasażerów z dworca kolejowego, najechały nań z tyłu i torując sobie kłusem pędzącymi końmi drogę omal nie spowodowały jakiego nieszczęścia. Policja tam nie była za mało ich bowiem jest, więc nie dziwnego, iż ta szczupła liczba jaka pełni służbę nie może wszędzie i na każde zawołanie być. Mogła ale sama publiczność łaskami i parasolami, porządek zrobić i tych butnych fiaków naszych nauczyć poszanowania należnego się zmarłej i pozostającej w żałobie rodzinie. Znowu więc zmuszeni jesteśmy podnieść brak bezpieczeństwa publicznego w Drohobyczu.

Straż pożarna tutejsza urządziła we wtorek dnia 2. b. m. w miejskiej sali gimnastycznej amatorskie przedstawienie strażackie i wieczorek z tańcami. Odegranem będzie: »Poświęcenie strażaka« obrazek z życia strażackiego. Na zakończenie przedstawionem będzie przy oświetleniu bengalskiem żywy obraz: „Straż przy pożarze“. Po tem zaś rozpocznie się zabawa z tańcami. Dochód przeznaczono na odrestaurowanie figury św. Floryana patrona straży pożarnej.

Uprawianie hazardowej gry w karty ferbla przybiera w Drohobyczu już takie rozmiary, że zmuszeni jesteśmy publicznie wystąpić przeciw temu grasującemu u nas rozbojowi — narazie bez wymienienia całych nazwisk dotyczących rycerzy. W dniu 16. z. m. dwaj izraelici jeden poważniejszy R..... i drugi młokos B..... dowiedziawszy się, że syn poważnego tutaj ojca z Wiednia otrzymał 150 zł. — zaciągnęli niedoświadczonego młodzika do hotelu pod numer, gdzie kelner usłużył ich kartami (kto wie czy nawet nie znaczonemi) i tam wszystkie pieniądze mu zabrali tytułem wygranej.

Na głównym dworcu kolejowym u nas zwykle w sobotę brak fiaków i podróżni zmuszeni są nolens volens iść często piechotą z dworca oddalonego pół mili do miasta. W dnie pogodne jakoś jeszcze można samemu przespacerować się pozostawiając na dworcu pakunki, lecz w słotne trudno i uciążliwie. Imieniem publiczności prosimy zarządzić tej anomalii — wszak musimy się powoli przyzwyczajać do tego, że Drohobycz jest już miastem większym i leży w Europie.

W tutejszej głównej trafice nie można nigdy dostać polskich blankietów wekslowych a trafikanci tłumaczą się tem, że pomimo kilkakrotnych prób urząd podatkowy nie wydaje im polskich blankietów i że takowych od czasu jak nowe blankiety kursują — a zatem prawie już od roku jeszcze nigdy nie mieli. — Czyby nie należało i w tym względzie uczynić zadość słusznym wymaganiom publiczności?

Stragany w rynku u nas oszpecają miasto i na każdym obcym przybywającym do Drohobycza robią bardzo niekorzystne wrażenie. Przecież Drohobycz to nie Kulików ani Borysław. Gród nasz zalicza się już do miast większych, jest miastem powiatowym liczącym przeszło 20.000 mieszkańców. Dlaczego więc te ohydne stragany zawadzające i oszpecające rynek nie mogą tak samo gdzieś w innem mniej oko rażącym miejscu być umieszczone? Rynek jako sam środek czyli serce miasta powinien być tak schludnem, by stanowić mógł siłą atrakcyjną a nie odpychać i budzić wstręt u każdego nowo przybyłego do Drohobycza. Niech więc świetna Reprezentacya miasta naszego i o tem pomyśli raczy, że już czas jest najwyższy i dla dobra ogólnego publiczności coś czynić, szczególnie gdy przez to gmina nie poniesie żadnej szkody, lecz przeciwnie korzyść moralną.

Tak samo jak z obowiązku publiczystycznego nawołujemy i nawoływać nie przestaniemy do zwiększenia policyi miejskiej w Drohobyczu a tem samem zapewnienia tutejszym mieszkańcom większego bezpieczeństwa publicznego — tak też i o powiększenie straży pożarnej musimy się upomnieć. Miejmy zawsze na pamięci sąsiednie miasto Stryj i nie łudźmy się, iż w razie większego pożaru tych kilku strażaków zdoła żywiołem niszczącym opanować i pożar zlokalizuje. Wyobraźmy sobie co by się stało, gdyby tak nieszczęście chciało i odrazu w dwóch miejscach od siebie odległych wybuchł pożar — czy nasza straż pożarna mogłaby się podzielić? Chyba, żeby po 2 lub 3 ludzi poszło każdy ogień gasić! Trza bowiem oprócz tego i to wziąć na uwagę, że u nas z uszczerbkiem służby publicznej straż pożarna używana bywa do posług prywatnych, tak, że często tylko jeden lub dwóch pełni służbę a reszta porożysłana na cztery wiatry za prywatnemi sprawunkami. I tak jest stanowczo mało tej straży a i ta szczupła liczba porożysłana, więc na wypadek nieszczęścia większego bądźcie zdrowi kochani drohobyczani! Wyspowiadajcie się zawczasu bo możecie całkiem niespodzianie żywcem być upieczeni, lub przynajmniej podzielać los siostrzanego miasta Stryja.

W Drohobyczu mamy sławny potok „Seret“, który przepływa a raczej stoi w samym śródmieściu. Wypływa on ze słynnego „Łanu“ a po drodze zabierając odpływy z różnych kloak i gnojówek i wijąc się węzowato, okala z jednej strony ogród »Kraszewskiego« gdzie z sąsiednich domostw znowu zabiera odpływy z kloak i różnorodnych inne nieczystości — przepływa przez ulicę Stryjską tuż obok hotelu „Centralnego“ i tak dalej przez ogrody aż do większego „Seretu“ z kąd już swobodnie do „Tyśmienicy“ sobie maszeruje. Przy tem ale zatrzuwa swemi wyziewa-

mi całą połąć miasta, szczególnie w lecie, tak, iż trudno przejść ogrodem Kraszewskiego, lub ulicą Stryjską, na której jest u nas najpiękniejsza frekwencya i przez którą każdy obcy koleją do miasta przybyły, musi przejeżdżać, lub przechodzić i podziwiać brak powonienia u naszych mieszkańców. Ile tam zdechłych kur, kotów, psów, szczurów itp. znajduje swój grób trudno ocenić, bo u nas tego rodzaju statystyki nie ma komu prowadzić i nie można się wydziwić obojętności policyi sanitarnej, że dotąd jeszcze pomimo tylu epidemicznych chorób, które miasto nasze od szeregu lat już przeżyć musiało, taki potok w samym śródmieściu może być cierpiącym i że organa tej publicznej władzy nie przedsięwzięły jeszcze radykalniejszych kroków celem spowodowania zasklepienia tego rezerwoaru różnorodnych zaraz epidemicznych.

P. Adam Kaczurba, znany wydawca powróciwszy do zdrowia, otworzył na nowo swoje słynne photoplasticum w budynku teatralnym miejskim. Program seryj widoków jest bardzo piękny i zajmujący. W dwudziestu seryach, (każda po kilkadziesiąt widoków) zawarta niejako podróż na około świata. Co zaś do lornet i obrazów, to przyznajemy, że tak doskonałych i tak artystycznie wykonanych niewidzieliśmy w żadnem photoplasticum. Zdaje nam się, że zbyt rzeczą byłoby zachęcać naszych czytelników do oglądania tych prawdziwie wspaniałych rzeczy.

Photoplasticum otwarte codziennie od 4-tej do 10 wieczorem.

Od syonisty p. Fajwla Lauterbacha otrzymaliśmy następujące pismo: Do Szanownej Redakcyi »Kurjera Drohobyckiego« „W ostatnim numerze Szan. czasop. z dnia 15 kwietnia b. r. zamieszczono notatkę, że szereg odczytów przez drohobyckich syonistów zainscenowany miał pouczyć żydów, że zamiast pracować dla kraju i wypełniać obowiązki obywatelskie, należy raczej marzyć o gruszkach palestyńskich.

Ponieważ notatka ta nie jest zgodną z prawdą proszę o umieszczenie następującego sprostowania:

Prawdą jest, że my syoniści uważamy założenie banku kolonialnego jako jedyny środek do rozwiązania kwestyi żydowskiej, co ja też w swem odczycie twierdziłem. Lecz nie jest zgodnem z prawdą, jakoby my pouczały żydów, aby swe obowiązki obywatelskie zaniedbywali i dla kraju nie pracowali. Obowiązki obywatelskie są dla nas święte, dla dobra kraju pracujemy. Że praca dla kraju jest obowiązkiem każdego świadomego syonisty o tem naszych zwolenników i współwyznawców pouczamy.

Z szacunkiem

I. Fajwel Lauterbach.

Powyższe sprostowanie umieściliśmy w całości, jakkolwiek do tego wcale nie jesteśmy obowiązani, ani z jakichkolwiek względów na ustawę, ani z jakichkolwiek względów dla partyi syonistycznej, którą jako wroga interesów kraju i naszego społeczeństwa uważać musimy. Powyższe sprostowanie umieściliśmy tylko, by wykazać, że panowie syoniści umieją często wysnuwać poglądy z ich zasadami, (jeśli takowe mają!) sprzeczne, jeśli tylko potrzeba, lub względy tego wymagają. Takiego bowiem poczucia obywatelskiego, ba nawet patryotycznego jakim szczyści się w imieniu syonistów p. I. Fajwel Lauterbach, syoniści nigdy nie posiadali, owszem za zadanie swe powzięli apostołowanie wśród żydów nienawiści dla wszelkich nowowczesnych prądów, chcieliby żydów wprowadzić naprzwót w zatechle getho, którego wpływy jeszcze dziś niestety rozpoznać można. Tak przedstawia się też działalność syonistów od ich twórcy rabina białostockiego Mohilewera począwszy, a skończywszy na reprezentancie ich skrajnego skrzydła drze Landau.

Pan Fajwel Lauterbach powiada, że syoniści uważają obowiązki obywatelskie za święte i oddani są zupełnie dla kraju. Nietylko ośmielamy się wątpić, ale bez ogródek sąd p. Lauterbacha fałszywym nazywać musimy. Partya syonistyczna, która kąt w kraju powitała okrzykiem radości, rozplywając się w myślach, że mistrz Selinger będzie wieszał polskich chłopów, partya taka o pracy obywatelskiej mówić nie może. Stronictwo takie przedstawia kierunek niezdrowy i w interesie żydów możemy ich tylko nawoływać, by nie szli na lep syonistycznej polityki.

Syoniści są nie tylko wrogami naszego społeczeństwa, ale wrogami samego żydostwa. To zdanie powtarzamy za baronem Suttnerem (chrześcijaninem) przewodniczącym stowarzyszenia do zbijania antysemityzmu Pisma czysto żydowskie, jak »Israelit«, Blocha, »Oesterreichische Wochenschrift« wykazały też, że syoniści są sojusznikami dra Luegera, że syoniści przyczyniają się do rozszerzania antysemityzmu. Zresztą postulaty syonistów są te same co partyi Luegera. Na publicznem zgromadzeniu syonistycznym w Drohobyczu żądał prowodyr syonistów p. Koffler zaprowadzenia dla żydów szkół konfesyjnych, by ich uwolnić od wpływu chrześcijan. A przecież znany antysemita Lueger sam więcej nie żąda.

Tak wygląda obywatelska praca syonistów!

Radzimy przeto panu Fajwlowi Lauterbachowi, aby zamiast posyłania sprostowania w guscie powyższego, rozpatrzył się bliżej w swej partyi i nie sądził, że pięknymi słówkami i błagą można rehabilitować pewne ruchy.

O brutalnej demonstracyi, skierowanej przeciw osobie metropolity Czuperkowicza w Czerniowcach donosi tamtejsza *Gaz. Polska*, co następuje:

Wyłom co do Rusinów, uczyniony dzięki zabiegom ks. Czuperkowicza w nienaruszalnej dotychczas twierdzy rumunizacyjnej, wyprowadził poprostu z równowagi szowinistów rumuńskich. Czasopisma ich, jak

Patria i *Sentinella* rzuciły się na metropolitę z niebywałą zjadliwością; ostatnia nie wahała się nawet skompromitować honor prasy czerniowieckiej pamfletami osobistymi, jakich z pewnością nie pomieściłby żaden dziennik w Austrii. Ks. metropolita Czuperkowicz od dłuższego czasu otrzymywał anonimowe listy z pogrozkami, iż niebawem padnie ofiarą zemsty „patryotów” rumuńskich, a — rzecz dziwna — iż autorów tych pogrozek domyślano się w gronie alumnów duchownego seminarium prawosławnego, gdzie bardzo bujnym żywiołem są słuchacze z poza granic Bukowiny.

W ubiegły poniedziałek wieczorem ks. metrop. Czuperkowicz, w towarzystwie swej córki p. Koszowiczowej, żony radcy przy najwyższym trybunale, wyjeżdżał do Wiednia. Kiedy o godzinie 4-tej popołudniu przybył na główny dworzec kolei, otoczyła go zgraja gołowąsych chłystków i poczęła w niebogłosy wrzeszczeć *pereat*, cisnąc się natargiwie do sędziwego starca. Jeden z demonstrantów, uzbrojony w pałkę, podbiegł nawet tak blisko, że zachodziła obawa, iż znieważy czynnie metropolitę. Wówczas przytomna pani Koszowiczowa zasłoniła ojca swą osobą i nie namyślając się, wypoliczkowała napastnika paraską, przyczem sama odniosła uderzenie grubą łaską w ramię.

Scena ta, rozgrywająca się u podjazdu przed dworcem, wywołała zbiegowisko. Nadbiegł z policjantem agent policyjny Loebel i aresztował wypoliczkowanego przez panią Koszowiczową napastnika. Nazywa się on Służański (niegdyś polska rodzina Służańskich) i jest słuchaczem III-go roku prawa. Ks. metropolita przeszedł do poczekalni I-ej kl. gdzie pozostał, aż do nadejścia pociągu pospiesznego. Peron tymczasem obsadzono policją, a przybył na dworzec również dyrektor magistratu p. Widmann ażeby osobiście zarządzić środki bezpieczeństwa. Po aresztowaniu Służańskiego, demonstranci rozbiegli się na wsze strony i ks. Czuperkowicz wraz z córką odjechali do Wiednia bez żadnych przeszkód.

Służańskiego odstawiono do aresztów miejskich, co powodowało nieustanne gromadzenie się jego ko-

legów i przyjaciół przed ratuszem. Po spisaniu protokołu, demonstranta puszczono na wolność, jeszcze tego samego dnia wieczorem.

Dziki napad młokosów na siedmdziesiątkuletniego starca, a głowę cerkwi bukowińskiej, sprawił miała sensację w mieście, a na każdym człowieku oświeconym i dobrze wychowanym wrażenie nad wyraz przynębiające.

Zbrodnia pruskiego nauczyciela. Ohydny zbrodnię popełnił we wsi Podliskach pod Leszmem, w Poznańskim, nauczyciel Niemiec i ewangelik Zaeske. Uka- rał on w tak straszny sposób 8-letniego chłopca Grzelczaka z Kukoszek, że dziecko odejść już do domu nie mogło, tylko je rodzicom musiano zanieść.

Nieszczęśliwa mała ofiara żyła tylko do następnego ranka, bo o godz. 7. wśród strasznej boleści wyzionęła ducha.

Po skatowaniu przez nauczyciela, chłopczyzna nawet nie mógł się wyprostować, przypuszczają więc, że kość pacierzowa została złamana, lub przynajmniej nadwężona. Sprawa ta oburzyła całą ludność i wywołała wiele hałasu, ażeby mogła zostać stłumiona całkowicie. Wyznaczono komisję sądowo-lekarską do obejrzenia zwłok ofiary, a obdukcya istotnie wykazała nadwężenie kości pacierzowej i ciężkie uszkodzenie wewnętrzne. Zaeski uważał za właściwe sam donieść telegraficznie o fakcie prokuratorowi w Lesznie.

Spodziewać się należy, iż w tym ohydny, oburzającym wypadku, zostanie wymierzona należąca, surowa kara.

Zaeske znany był od dawna nie tylko ze swej nieludzkości, ale głównie z szowinizmu i zacieklności germańskiej. On to pod kierunkiem znanego inspektora Streicha z Gostynia, kazał dzieciom polsko-katolickim odmawiać niemiecką modlitwę ewangelicką. Pomimo swych wybryków, był kilkakrotnie, za protekcją tegoż inspektora, nagrodzony za swą „gorliwość” w nauczaniu języka niemieckiego. Ofiarą tej „gorliwości” padł — o ile się zdaje — mały Grzelczak.

Wies Podliski, w której spełniono czyn ohydny należy do p. Kennemana.

Zaznaczyć należy, iż sprawa małego Grzelczaka wywołała wszędzie wśród Polaków wielkie oburzenie. W Krakowie i we Lwowie odbyły się żałobne nabożeństwa za duszę ofiary zbrodni.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że do Borysławia sprowadzono wojsko z obawy ruchów robotniczych.

Również doszła nas wiadomość, że c. k. Starostwo spółników propinacyi tutejszej pp. Leonarda Wiśniewskiego, Józefa Schreiera i Mojżesza Gartenberga usunęło z rady miejskiej jako pozostających w stosunkach z gminą.

Zapiski literackie.

„Przewodnika zdrowia” Nr. 4. (na kwiecień) (A. Czarnowski Berlin, Karlstr. 32) wyszedł i zawiera: Treść: Lekarz bezpłatny, — Szczepienie ospy w Królestwie. — Doniosłe znaczenie umiarkowania dla zdrowia naszego. (Dokończenie). — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo. — Dodatek z ogłoszeniami. —

Krakowski dwutygodnik „Życie” uległ po raz pierwszy konfiskacie. Tą razą jednak ofiarą prokuratora nie był artykuł, lecz... risum teneatis amici... reprodukcja fragmentu płaskorzeźby Gustawa Vigelanda. „Szatan siedzący wśród potępieńców”.

Płaskorzeźba ta wystawiona na widok publiczny w muzeach w Christianii i w Tronhjemie, a której odlew bronzowy znajdzie prawdopodobnie niezadługo pomieszczenie w galerii drezdeńskiej, została zakazana w Krakowie.

Galicja jest zaiste krajem wyjątkowym.

KONCESYONOWANY

Zakład pogrzebowy

MARKA GINTNERA

w Drohobyczu przy ul. Zielonej (obok gimnazjum).

połącza przybory wchodzące w zakres tego przedsiębiorstwa jako: Trumny metalowe i drewniane w wszelkich wymiarach, wieńce, wstęgi z napisami, kapy i t. p. dostarcza na czas pogrzebu karawan, powozy i konie, na żądanie wykonuje grobowce murowane i nagrobki, wogóle zajmuje się kompletnem urządzeniem pogrzebów tak najskromniejszych jakoteż najwspanialszych po umiarkowanych cenach.

100—300 złr. miesięcznie zarobić mogą osoby wszelkich zawodów we wszystkich miejscowościach pewnie i uczciwie, bez kapitału i ryzyka, przez sprzedaż dozwolonych papier. państw. i losów. Oferty do L. Österreichera VIII. Deutschgasse 8. Budapeszt.

ANNA CICHULSKA

w domu pana JÓZEFA SCHWARZA przy ul. św. Floryana w DROHOBYCZU udziela lekcje gry na cytrze paniom i panom.

Realność składająca się z dwóch domów mieszkalnych, ogrodu i pięknego placu budowlanego przy ul. Mickiewicza w Drohobyczu jest zaraz do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli redaktor „Kuryera Drohobyckiego”.

Młoda suka pięknej rasy angielskiej zaraz do sprzedania u J. L. nauczycielki języka francuskiego vis a vis kościoła.

Drukarnia Jana Brosia poszukuje ucznia.



Wylączna sprzedaż w świecie znanych

DÜRKOPPA ROWERÓW „DIANA”

najlepsza marka niemiecka

tylko u firm:

I. & D. Hammermanów złotników i jubilerów w Drohobyczu i Józefa Bechera w Stryju.

BULJOŃ

Z. Solkowskiego w Krysowicach p. MOŚCISKA

Polecony przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie, odznaczony medalami na wystawach kraj. i zagr. do nabycia w większych handlach korzennych.

Tylko wtenczas prawdziwy, jeśli jest w kształcie czekolady z napisem Z. Solkowski.

W Drohobyczu skład w Narodnej Torhowli.

„ORION”

c. k. koncesyonowane biuro informacyjno-reklamacyjne

udziela informacje w sprawach kolejowych i reklamuje więcej pobrane należności kolejowe.

Kancelarya w domu p. J. B. Kreppla w Drohobyczu, ul. Żupna Nr. 162.

Koncesyonowana pracownia sikawek

A. Wyszyńskiego w Drohobyczu

2. SIKAWKI OGNIOWE 2. 4-kołowe konne

silne, najlepiej funkcyonujące, wyrzucające wodę w promieniu 1 i pół piętrowym, elegancko skonstruowane, nadające się dla gmin wiejskich, małych miasteczek, obszarów dworskich, zastępujące wszelkie inne tego rodzaju zagraniczne a przepłacane produkta — są do nabycia każdej chwili po cenie umiarkowanej. W razie umowy kredyt. Pracownia ta podejmuje się wszelkich wykonawst w ślusarsko-mechanicznych.

A. Wyszyński, ul. Żupna Drohobycz.

Z dniem 1. kwietnia br. otworzyłem w KRAKOWIE przy ul. Sławkowskiej l. 16. (telefon 256) przez Wys. ck. Namiestnictwo koncesyonowane

„Krakowskie biuro pośrednictwa” dla kupna i sprzedaży wszelkich dóbr nieruchomych jako to:

majątków ziemskich, lasów, realności i placów budowlanych.

MAURYCZ SIEBER

rzędownie npow. geometr. cyw.

Obecnie mam do sprzedania (ewentl. zamiany): Majatki ziemskie w wschodniej i zachodniej Galicji w cenie od 20.000 do 500.000 złr. — kilka partyi lasów dębowych i mieszanych — i kilkanaście bardzo rentownych realności w Krakowie, względnie placów budowlanych. Poszukuję agenta (zastępcę) na „okolice”.